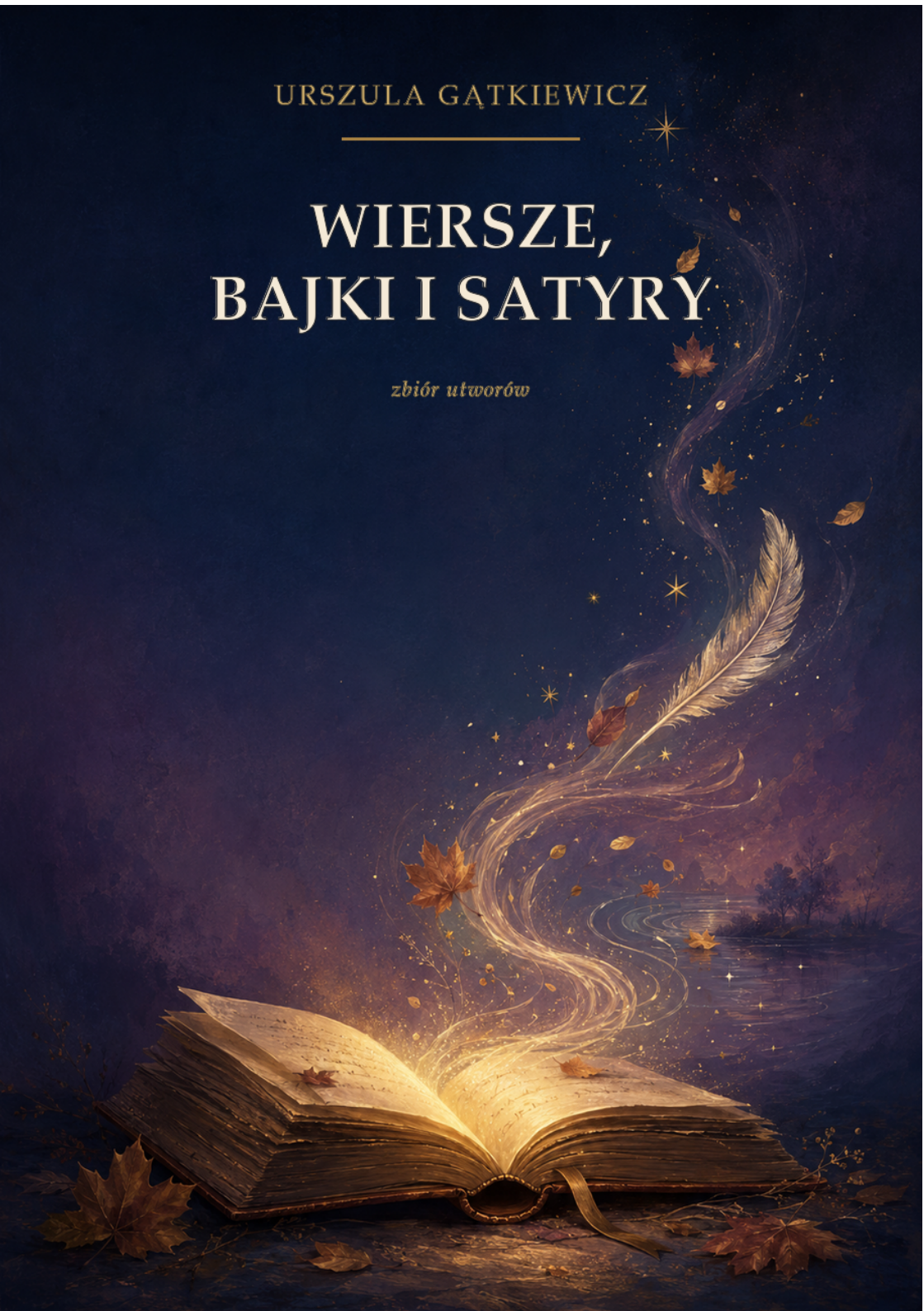


URSZULA GĄTKIEWICZ

WIERSE, BAJKI I SATYRY

zbiór utworów



URSZULA GĄTKIEWICZ

WIERSE, BAJKI I SATYRY

zbiór utworów

© Copyright by Urszula Gątkiewicz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Maciej Klimek + AI

ISBN e-book: 978-83-982831-0-6

ISBN druk: 978-83-982831-1-3

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2026

*Książkę dedykuję Zenonowi z nadzieją,
że wiersze moje dadzą Ci tyle radości,
ile mnie dało ich napisanie.*

Urszula

Spis treści

CZĘŚĆ I NATURA, CZAS I PAMIĘĆ	1
MOTTO ADAMA.....	2
MOJE MOTTO	3
ODCHODZI LATO	4
KOLEJNA ZIMA... ..	6
PAŹDZIERNIK	7
PAMIĘĆ.....	8
EPITAFIUM PAMIĘCI DWÓCH PSÓW GUCIA I DRAGONA	9
CZĘŚĆ II MIŁOŚĆ.....	11
MIŁOŚCI MOJEJ LIPCOWYCH WIECZORÓW	12
KOCHANY ŻEGNAJ	14
NIE ODMAWIAJ	15
GDY CIĘ ODNALAZŁAM	16
MIŁOŚĆ PO LATACH	17
CZĘŚĆ III OBRAZY I WYOBRAŹNIA	18
PANI GWIEZDNYCH LUSTER.....	19
PRZYPADEK ZIEMIA	20
WODNE PARTY U MELUZINY.....	21
W SZAFIROWYM ZMIERZCHU KAPELUSZA.....	22
CZĘŚĆ IV BAJKI, SATYRY I RYMOWANKI	23
TO JA GŁUPEK	24
W ZWIĄZKU... Z OCHŁODZENIEM	25
RYMOWANKA DLA BEATY.....	26
SATYRA NA BEZDUSZNYCH WŁAŚCICIELI ZWIERZĄT.....	27
O PEWNEJ ŚWINI CO LITERATEM ZOSTAĆ CHCIAŁA.....	30
DWA STARE BUTY	33

CZEŚĆ I

Natura, czas i pamięć

MOTTO ADAMA**2011****(wg S. Jesienina)**

Odchodzimy sobie pomalutku
w tę krainę gdzie cisza i błogość.
Może czas już i mnie zbywszy smutku
Zabrać marny dobytek i w drogę.
Ukochane brzozowe zagaje!
Ziemio Ty! I Wy równinne piachy
wobec tych, co idą w wieczne kraje
trudno smutek skryć uśmiechem blahym.
Nazbyt mocno kochałem na świecie
wszystko to, co duszę w ciało stroi.
Pokój wam osiki, co szepczecie
liść rozplótnęszy nad odbiciem swoim.
Wiele myśli przemyślałem w ciszy
wiele pieśni o sobie złożyłem.
Na tej ziemi, co jęk zewsząd słyszy
Jam szczęśliwy po prostu że żyłem.
Że kobiecie całowałem piersi,
gniotłem kwiaty i trawy w parowie
i że zwierząt braci naszych mniejszych
nigdy pałką nie biłem po głowie.
Wiem że tam nie rozkwitają gaje
że nie dzwoni kłós łabędzią szyją,
więc przed tłumem idącym w te kraje
zawsze czuję dreszcz, nim w mrok się skryją.
Wiem że w kraju tym wiatr nie obudzi
pól stojących w złotej mgłę promieni.
To dla tego ukochałem ludzi,
którzy żyją tu ze mną na ziemi.

Sergiusz Jesienin

MOJE MOTTO

6.06.2011

(Jako odpowiedź na słowa S Jesienina)

Też odchodzę drogą którą każdy
pomalutku w tę krainę zmierza
w wieczne kraje i puste równiny,
gdzie ni kwiatów, ni ptaków, ni zwierza.
Lecz cóż na to poradzić możemy,
czas umyka jak strumień wezbrany,
ale zanim w nicość odejdziemy
jeszcze nie raz, razem zaśpiewamy.
Wierszem pisać to nie prosta sprawa.
Trza mieć serce!
Trza mieć ducha bracie!
My poeci znamy się na słowach
i wy także, co słowa czytacie.

ODCHODZI LATO

16.08.2014

Już pachnie jesieniami
rosą, mgłą i deszczem...
a jeszcze się kroplami
słońca zmierzchów pieszczę.
Jeszcze koń polny skacze,
świerszcz cyka radośnie.
Poprzez zimy marzenie
serce mknie ku wiośnie.
Gdzieś tam żaba rechocze,
może kumka?
Nie wiem...
Bociany na południe kierują się niebem.
Trawy żółkną i żniwne pola stoją puste,
czekamy na śliwy, jabłka i kapustę.
Słonecznik nieśmiało chyli głowę złotą.
Już wszyscy na powidła czekają z ochotą!
Ogórki zielone lecą do słoika!
Cukinie dostojne, dynie i papryka!
Rozsiewa swe nasiona kopru kwiat przestrojny
i zapach malin słodki wokół czuć upojny...
Powoli odchodzi lato w dary hojne
dni nie są już upalne, lecz ciepłe, spokojne.
Przechodzą nocami ciężkie, gromne burze,
przynosząc strugi wody spragnionej naturze.
A rankiem?
Mgły się srebrzą, tkane kroplą rosy
i słychać nieco cichsze leśnych ptaków głosy.
Świty są już ciemniejsze i dni krótsze nieco.
Po niebie gnane wiatrem ciemne chmury lecą.
Kłęk ziemniaków usycha, niedługo wykopki
i rżyska stoją gładkie, ustrojone w snopki.
Cebula wyczekuje złocistej koszuli,
by strojnie wyglądała na Świętej Urszuli.

A przed nią kapusta, rośnie na wyścigi!
by zdążyła zejść z pola na Świętej Jadwigi.
A potem?
Tylko szrony i zamieć nad nami
i mrozy pod drzwiami skrzypiące nocami.
I białą puszystą wymoszczone drogi,
by nimi wędrować w nowej wiosny progi.

KOLEJNA ZIMA...

25.01.2015

Która to zima już na nas spogląda?
W sercu czas jeszcze słońcem rozświetlony
a wokół szarość chmury jako ołów.
A wokół trawy uschnięte i szrony.
Dalej jak spojrzysz puste wokół pola
i las poszarzał...
Tęskni za zielenią.
Nie ma już zmierzchów słońc jak pomarańcza,
zima już stoi u progu, pod sienią.
Jeszcze raz tylko, dnia tego okruczem
zobaczę szarość co w mgłach zmierzchu wstaje,
spojrzę na pole traw snem otulone
gdy mrozu skrawek czai się za gajem.
I będę czekać bieli roziskrzzonej,
gdy rankiem zejdzie na świat rozstaje
i będę czekać bieli z igieł lodu,
skrzypiącej niczym konar wierzby starej...
Która otuli świat ciszy spragniony
i pójdzie styczniem, krok po kroku dalej,
puszysta drogą w zamieci muzyce,
jak grajek który skrzypiec nie dosięga.
Aż wreszcie stanie na krawędzi marca,
gdzie młodej wiosny falująca wstęga
skona w płomieniach złotej pomarańczy,
i odda pokłon przylaszcze i w końcu....
Świat się okryje tęczami kolorów
A my pod rękę pójdziemy ku słońcu.

PAŹDZIERNIK

16.10.2025

Pod jesieni słońca pomarańczą
spaceruję w złotych liści strugach.
Krople rosy w pajęczynach tańczą,
pod drzewami błądzi blasku smuga.
Słońce zeszło niżej nad horyzont,
woał z chmur jesiennych założyło.
Zapachniało mchem wilgotnym z lasów
i korony drzew się obnażyły.
Drogi szronem białym się pokryły
i zgłębiły kałuż oczy szare.
Ptaki dawno gniazda opuściły,
tylko jastrzęb zawisł nad moczarem.
Jesień choć kolory ma ogniste
i maluje świat barwą płomieni,
ranki przynosi zimne i mgliste
i wydłuża postać ludzkich cieni.
Kroczy parkiem, łąką, lasem, polem.
Płynie rzeką, chmurą, jezior okiem
i podąża wolno w stronę zimy,
października wczesno szarym zmrokiem.
Błądzi jesień po sadach obfitych,
pachnie śliwą, gruszą i jabłonią,
leśnym grzybom kapelusze wkłada,
swą jesienną hojną w dary dłonią.
A gdy stanie na skraju swej drogi,
października jesień barwno złota,
ujrzy jak skrada się z wolna szara,
Listopada barw wyzbyta ślota.

PAMIĘĆ

01.11.2026

Nad mogiły zaciszem
wiatr chryzantem kołysze
i zaduma pod drzewem stanęła.
Smukła brzoza bezlistna,
nad płomieniem drgającym
swoje nagie gałęzie wygięła.
Tutaj kończy się droga,
władza, duma, bogactwo...
Wszyscy przecież w tę stronę zmierzamy,
więc refleksją niech będzie
by czas który nam został
był mierzony dobrymi czynami.
Zanim w misie odmętów,
która zowie się życiem
zgaśnie płomień!
choć będzie bezwietrznie...
Żyjmy tak... aby po nas
dobra pamięć została.
Pamięć, która pozwala żyć wiecznie.

EPITAFIUM PAMIĘCI DWÓCH PSÓW GUCIA I DRAGONA

Owym psom poświęcam epitafium niniejsze.
Psom które były w świecie najpiękniejsze.
Sznaucer Gucio, tak właśnie brzmiało mego imię.
Sznauцерzysko to było z natury olbrzymie.
Przepiękne i przemądre i strasznie hałaśne,
przeżyło sobie u nas lat prawie szesnaście.
Cudowne i beztroskie życie miał ów pies,
miłością przepełnione po sam jego kres.
Lecz przyszedł taki dzień smutku i starości
i Gucio ruszył w cień po Tęczowym Moście.
Zostało kilka zdjęć, spacerów wspomnienie...
On odszedł, lecz los...
przywiódł do nas Tenie.
A Gucio teraz śpi, śpi w ogrodzie swoim,
By sen spokojny miał, krzew bzu nad Nim stoi.

Był jeszcze jeden pies, urok wielki miał.
Pies ten Bernardynem był, a Dragon się zwał.
Wspaniałe miał psie życie w dostatku, miłości.
Nie lubił jak to pies, nie proszonych gości!
Lecz uwielbiał zabawę ze swą miłą Panią
Gdzie szła, tam On szedł, przepadał wprost za nią!
Choć bardzo był kochany, przez całą rodzinę,
to jednak coraz starszy był ten Bernardynek.
I do niego zastukał także, taki dzień,
który powiódł Dragona tam, gdzie Tęczy cień.
I wyruszył Draguliś po tym cieniu wprost,
tam gdzie nic już nie boli...
Za Tęczowy Most.
Choć o swą Dobrą Panią był zazdrosny taki,
to miłością, której zaznał, podzielił się z Lakim.
Śpi teraz w swym ogrodzie.
Już nie spaceruje.....
Nad snem Jego spokojnym,
cicho szepcą tuje.

CZEŚĆ II

Miłość

MIŁOŚCI MOJEJ LIPCOWYCH WIECZORÓW

2015

Za małą iskrę prawdziwej miłości
nocy lipcowych sprzed lat...
Za smak ust Twoich,
za oczy cudne,
oddałabym cały świat.
Tego wieczoru,
gdy szum smukłej brzozy
zawisł pod niebem nad nami,
umarło wszystko, choć moje usta
były złączone z Twymi ustami.
I nie poznałam smaku tej miłości
na białej piersi dziewiczej
i smutek wielki w duszy mej zagościł,
choć chciałam światu
szczęście swe wykrzyczeć.

Miłością czystą
i szczerą kochałam
kiedyś wyszeptał jej imię.
Choć ziemia była upałem rozgrzana
poczułam lód, niczym w zimie.
Byłeś mi szczęściem
lipcowych wieczorów,
wiatrem i krańcem świata.
Byłeś diamentem, lecz słowem sprawiłeś
że być przestałam bogata.
Odeszłam...
Czemu?
Nikt o to nie pytał.
Wybacz nie miałam siły.
Żal, duma ,smutek
poszły razem ze mną...
Pod brzozą został mój miły.

KOCHANY ŻEGNAJ

2015

Kochany żegnaj
chciałam Ci powiedzieć,
gdy szłam od Ciebie
po latach spotkawszy.
Czułam że odejść muszę ,
lecz nie mogłam,
bo zrozumiałam...
Kochałam Cię zawsze.
Bo pomyślałam że ktoś tam
gdzie wieczność, tak postanowił
i niech tak się stanie.
Celem spotkania było miłość złączyć
a planem celu było to spotkanie.
Marzyłam o tym.
Choć myślałam wtedy...
Odejdę cicho i nigdy nie wrócę,
ale ta miłość zawsze we mnie była
i nigdy nie da mi się od niej uciec.

NIE ODMAWIAJ

27.11.2015

Tylko mnie przytul,
pozwól patrzeć w oczy
są dla mnie droga do raju.
Tylko mnie przytul,
wśród bezgwiazdnej nocy
w ramionach co rozkosz dają.
Tylko mi powiedz...
Że kochasz
Że będziesz
Że mi się to nie przyśniło.
I nie odmawiaj mi rozkoszy haustów,
chcę poczuć Ciebie, Twą miłość.
Czego ja żądam?
Zapytasz milczeniem.
Przecież dawałeś...
Nie brałam...
Chociaż odeszłam w ślad za świtu cieniem,
zawsze tylko Ciebie kochałam.
Mijały słońca dni, księżycy pełnie,
lecz pamięć czujnie uśpiona
drażyła duszę, niczym kropla skałę,
nie dała miłości skonać.
Kochaj mnie proszę choć nie zasłużyłam,
jak kocha swe źródło strumień.
Kochaj jak kocha wiatr jesienne chmury
bo żyć bez Ciebie nie umiem.

GDY CIĘ ODNALAZŁAM

2016

Jesieniami z Tobą pójde
po liściach złotych.
Poprzez jesienne mgły i wiatry,
poprzez jesienne słoty.
Zaproś mnie proszę.
Nad tym strumieniem
dusza moja zostanie.
Urzeka mnie jesieni piękno
i twoje mój miły kochanie.
Kiedy spoglądasz na mnie tak
świat w miejscu się zatrzymuje
a moja dusza wezbrana rządzą
w jeziorach oczu Twych wiruje.
Oczy Twe oczy jak jeziora
słońca zmierzchami płonące.
Usta Twe usta czule i spragnione
jak pożar świata gorące.
Patrz na mnie tak gdziekolwiek będę
blisko, czy też w oddali...
Twoje spojrzenie
nawet zza światów
ogień mej rządy rozpali.
Było mi dane poznać smak
wielkiej miłości sprzed lat.
A teraz może spłonąć
lub rozsypać się ten świat.
I tylko gdzieś w otchłani wszechświata,
gdzie lód, mrok i ciemność...
Będziemy razem mrok mi nie straszny
bo światło oczu Twych będzie ze mną.

MIŁOŚĆ PO LATACH

styczeń 2016

Za miłość którą zgubiłam przed laty
za myśli, słowa za upartość moją...
Niechaj mi Bóg wybaczyć teraz raczy
bo wciąż mi jeszcze przed oczyma stoją...
Twe oczy piękne, wpatrzone w me oczy
Twe usta miękkie całujące moje.
Twe słowa ciche o miłości wielkiej
które szeptały dla mnie usta Twoje.
Gdy teraz patrzysz po latach minionych
swymi oczyma świat sensu nabiera...
Gdy mnie dotykasz, szepcząc słowo kocham
wszystko w bezruchu dokoła zamiera.
Twój oddech ciepły czuje na swej szyi
Twe pocałunki o smaku czułości.
Głos który szepce słowa z głębi duszy
która nie знаła, jak moja miłości.
A teraz noce rządzą rozpalone,
złączone usta, oddechy gorące.
I nasze ciała ze sobą splecione
i nasze serca jedności pragnące.

CZEŚĆ III

Obrazy i wyobrażenia

PANI GWIEZDNYCH LUSTER

27.04. 2021

(Do obrazu autorstwa Eweliny Wolski)

W ziemskim bycie
dusz tak wiele,
każda z nich inaczej czuje.
Każda tętni swoim rytmem,
żyje, pisze lub maluje.
Gdzieś w kosmosu płataninie,
czasem piękno ktoś dostrzega
i trzymając pędzel w dłoni
mknie tam, gdzie mu świeci Vega.
Postrzeganie tego piękna
jest największym darem losu.
Ewelino masz to w sobie.
Pędzel Twój sięga kosmosu!
Otoczona planet magią tajemniczousta...
Włosy jej jak lód komety...
Oczy zimne, puste.
To kosmiczna filozofka.
Pani gwiezdnych luster.

Dla Eweliny

PRZYPADEK ZIEMIA

10.05.2021

(Do obrazu autorstwa Eweliny Wolski)

W przestrzeni czasu błądzi Ziemia
 w nieskończoności wszechświata.
 Mijają na niej roku pory
 wiosny, jesienie, zimy i lata.
 Odmienia barwy, kolory czasu,
 spogląda w oczy innych planet
 i sama siebie pyta pędząc...
 Ile ma jeszcze czasu dane ?
 Poprzez orbity i pierścienie
 zagląda Ziemia ukradkiem...
 Czy nie wydarzy się coś co sprawi
 że pozostanie byłym przypadkiem.

Dla Eweliny

WODNE PARTY U MELUZYNY

31.05.2021

(Do obrazu autorstwa Eweliny Wolski)

Już syrena Ogniowłosa w róg zadęła.
Wodne party nie z tej ziemi rozpoczęła.
Nie z tej ziemi, ani też nie z tej planety.
Nawet chyba, nie z tych wód?
No nie! Niestety.
Głoworosty, Wodorysie, Rybokoty
Cóż miałyby w ziemskich wodach do roboty ?
Roślinozęz Oczogłowy zaplątany,
wręcz w syrenie ogniowłosej zakochany!
I purchawka Płetwoucha cała biała,
gdzieś się w liany wód kosmicznych zaplątała.
Ośmiornica w tan pociąga Wodorysia.
Rybokot na obfitości ud gdzieś przysiadł.
Z rogu słodka wydobywa się muzyka,
gdzieś w pierścieniach i orbitach planet znika.
Zagubione gdzieś w kosmosie wód głębiny,
to królestwo Wodookiej Meluzyny.

Dla Eweliny

W SZAFIROWYM ZMIERZCHU KAPELUSZA

30.06.2021

(Do obrazu EWELINY WOLSKIEJ)

W szafirowym zmierzchu kapelusza
burza ognia roztacza płomienie.
Czy to anioł ognia?
Czy też dusza...
która niesie z sobą zaproszenie.
Oczu głębie pod rzes parasolem
się schroniły przed brzydotą świata.
Usta pełne jak wino czerwone
jak zachody minionego lata.
O czym myśli?
Za kim tęskni?
Na co czeka ?
Dokąd płynie po nieb horyzontach.
Czas miniony wina i Lindy Hopa
się w jej włosy miedziozłote wplątał.
Jeszcze raz zawrócił winem w głowie.
Jeszcze raz rozłożył skrzydła ramion.
Jeszcze raz wspomnieniem zawirował
by ożywić miedziowłosą Panią.
Ale Pani zastygła w bezruchu...
Już nie patrzy.
Nie tańczy.
Nie pije.
Otulona w cienie czasu tęskni.
Dusza Jej minionym czasem żyje.

Dla Eweliny

CZEŚĆ IV

Bajki, satyry i rymowanki

TO JA GŁUPEK

10.09.2018

W wierszu musi być logika
 więc swój mózg w logikę tłukę.
 Czy to próżność?
 Czy to zazdrość?
 Że ktoś o mnie mówi głupek!
 Więc nie ja, lecz mój długopis
 za mnie dziś dobiera słowa,
 by ten kto mnie nazwał głupkiem
 sobą się interesował!
 A kto nazwał mnie jak wyżej...
 niech mnie pocałuje w d...pę!
 Kto to mówił ten już wie.
 Kto to pisał ?
 To ja głupek!

W ZWIĄZKU... z ochłodzeniem

22.09.2020

(Dygresja o zakupie kurtki)

To piękny związek bezkonfliktowy!
Trochę jesienny.
Trochę zimowy.
Bo kurtka krótka, albo też długa
Cię nie opuści kiedy szaruga!
A facet zawsze opuścić może.
Kiedy słonecznie.
Gdy mróz na dworze.
Dlatego fajnie że zaszalałam.
Zamiast faceta kurtkę wybrałam!

RYMOWANKA DLA BEATY**10.02.2021***(Dla wspaniałej artystki mistrzyni szydelka Beaty Bylinki)*

Taka cicha smutna środa
i fatalna jest pogoda.
Słońko wlaźło poza chmury
zatem będzie dzień ponury.
Szary, smutny, oraz krótki
dzień na książkę i robótki.
Zatem zasiadaj Beato.
Twórz obrazy w których lato
blask słoneczny, oraz kwiecie
roztacza po całym świecie.
A obrazy Twoje piękne!
ja z zazdrości chyba pęknię...
Choć mam talent inny nieco,
spod pióra słowa mi lecą
i rymują się dość gładko
to i tak, droga Beatko
nie dorównam nigdy Tobie,
na szydelku nic nie zrobię!
Nic nie namaluję bo
potrafię jedynie to.
Rymowane pisać słowa,
których pełna moja głowa.
Kończę wierszyk niespodziankę,
dla Beaty rymowanekę.
Serdecznie pozdrawiam w środę
pomijając tę pogodę,
ciszę i środowy smutek
i myślę że stworzysz skutek.

Dla Beaty Bylinki

SATYRA NA BEZDUSZNYCH WŁAŚCICIELI ZWIERZĄT

Ot! W nadwiślańskim katolickim kraju,
ludzie bogobojni i dobrzy mieszkają!
Kieszenie mają napchane kasą,
porozpychane obżarstwem dupy.
Auta pod domem po cztery stoją,
psa w błoto na łańcuch niech wisi!
A kota na mróz z chałupy!
Psu rzucą resztki do brudnego gara.
Kot?
Niech se myszy nałapie!
Sami zaś zeżrą obiadek niedzielny
aż im tłuszcz z oczu kapie.
Potem wsiadają do samochodów
i pędzą do marketowych galerii,
do kin, teatrów, do Mac Donalda
albo do miejskich pizzerii.
A psina z kotem na deszczu mokną
i resztki wyjadają.
Nikt ich nie głaszcze, nikt ich nie kocha
bo Państwo czasu nie mają.
Kiedy się znudzi taki pies z kotem
co lata już swoje mają...
Wiecie ci robią bogobojni?
Po prostu je wyrzucają!
A te bezdomne biedne istoty
cierpią głód, ból i tęsknotę.
Lecz choć ich podły pan wyrzucił
to go kochają pies z kotem.
Idą i zebrzą o żdźbło strawy
o miskę wody, kąta kawałek.
Biedne, samotne i niechciane.
Spójrzcie jakie wspaniałe.
To rozważanie o ich strasznej doli

nasuwa mi myśl świeżą.
Choć Biblia zwie Nas rodzajem ludzkim...
Jesteśmy gorsi od zwierząt!
One nie wiążą nas na łańcuchach
nie głodzą nie katuja!
Czemu więc za swą miłość do ludzi
tak strasznie pokutują?

Tak postępując wobec zwierząt
możemy bardzo wiele stracić.
bo może spotkać nas sroga kara,
za brak miłości dla mniejszych braci.

Dziś drodzy moi czytelnicy
historie Wam opowiem
przedziwną z gołą, która i mnie
nawet nie mieści się w głowie.
Była raz świnka, taka zwykła
co dziwne pasje miała.
Otóż namiętnie w wolnej chwili
bajeczki wymyślała.
Ale cóż z tego że te bajki
dzieciom się podobały...
Ta świnka zawsze była smutna
bo inne z niej się śmiały.
Choć dokuczały jej bez przerwy
ona plan jednak miała.
Co tam, niech mówią co chcą o mnie
i tak będę bajki pisała.
I napisała o tych świnkach
co z niej się wyśmiewały.
Lecz tak naprawdę co napisała
to one nie zrozumiały.
Zatem gdy macie chwile czasu
możecie spędzić ją mile.
Dziś Was zapraszam na dość złośliwą
na Owe świnki satyrę.

O PEWNEJ ŚWINI CO LITERATEM ZOSTAĆ CHCIAŁA

05.05.2013

Pewnego razu w pewnej zagrodzie,
wśród gdaku, chrumku i kwiku,
świnie znudzone swą codziennością
robiły ploty w chlewiku.
Żarła je zazdrość, zawiść i nuda
oraz ciekawość paliła.
Co też ta świnia gdy jej się uda
będzie w swym życiu robiła?
Aby wyjaśnić o co tu chodzi
muszę to wszystko opisać,
albowiem chodzi o taką świnie
której zachciało się pisać.
A więc słuchajcie bo, to dopiero
początek tej opowieści.
Jeśli potrafię, to w kilku słowach
postaram się Wam ją streścić.
Otóż ta świnia o której mowa
rzekła do świń
Drogie Panie...
Tkwić tu nie będę z Wami w zagrodzie,
muszę się wziąć za pisanie!
Spojrzały na nią mocno zdziwione.
A to co?
Ja pierwsze słyszę!
A to dziwaczka!
Jakiś odmieniec!
Widział kto świnie co pisze?
Patrzcie no!
Patrzcie jaka mądrała!
Czyściutka, smukła i gładka.
O czym z nią gadać?
Szkoda czas tracić!

Myślałby kto!
Literatka!
A owa świnia o której piszę,
znosiła świń wszystkie drwiny.
Myślała sobie...
ja im pokażę!
Dam ja im!
Zrzedną Im miny!
I w samotności przed świńskim wzrokiem,
uchem i jęzorami, siedziała w kącie
i rozmyślała wciąż nad nowymi bajkami.
Co napisałaś?
Może przeczytasz?
Ha! Czy się komuś to przyda?
Dajcie Jej spokój, niech tam bazgroli
i tak nikt tego nie wyda!
A Ona dalej z pasją pisała,
siedząc z laptopem na chlewa progu
i zamieszczała swe marne dzieła
na swym bajkowym blogu.
Pewnego razu rzekła do świń.
Słuchajcie! kto słuchać umie,
choć nie przypuszczam że któraś z Was
to co ja piszę zrozumie...
Co? Coś takiego!
Nie zrozumiemy?
A niby czemu?
Niestety...
Żeby zrozumieć to, co Ja piszę
trzeba mieć duszę poety.
Trzeba mieć serce, trzeba mieć pasję
a Wy tej pasji nie macie.
Zamiast poezji, literatury,
marne brukowce czytacie.
A moje bajki i wiersze moje,
przeze mnie napisane,
kształcą mój umysł, serce i duszę,

choć do szuflady chowane.
Spojrzały na nią tępym spojrzeniem,
bezmyślnym i ponurym
a ona po nich powiodła wzrokiem
i łeb uniosła do góry.
Ja coś Wam rzeknę moje drogie
i w kilku słowach to zmieszczę.
Niejeden pisarz czekał stulecia,
nim okrzyknięto go wieszczem!
Skoś tak mądra to czekaj sobie!
Ja tam w Jej sukces nie wierzę!
Bo też sukcesem swojej twórczości
ani przez moment nie mierzę...
Więc po co piszesz te tam banały?
A kto tam taką zrozumie?
Piszę bo robię to co potrafię
a czego z was żadna nie umie.
Piszę i czekam na swoją kolej
i na swój twórczy czas.
Kiedy nadejdzie w co mocno wierzę,
zaproszę także i Was!
Świnie zamilkły, zaczęły chrumkać
i każda minę dziwną zrobiła.
A wiecie, czemu?
Bo nie wiedziały o czym ta świnia mówiła!
Mówiła o tym że kto kocha i wierzy w to, co robi
to choćby droga była najdłuższa dotrze do celu swej drogi.

DWA STARE BUTY

Gdzieś w starym domu na ciemnym strychu
w stuletniej szafie chorej na starość,
mieszkały sobie dwa stare buty,
stuletni trzewik i kalosz.

Deszcze i wiatry szarpały dachem
starego stuletniego domu
a dziurą w dachu deszcz lał się czasem,
na szafę nie potrzebną nikomu.

Stały więc stare i zapomniane
bo w końcu co robić miały?
Nikt w nich nie chodził już od stu lat,
więc się okropnie zastały.

Trzewik dziurawą miał zelówkę
bo przecież był bardzo stary,
smutny do tego bo brak prawego
pozbawił trzewika pary.

A kalosz? Kalosz był gumowy
i tak jak trzewik stary.
Też bardzo smutny bo tak jak trzewik
był jeden, więc nie miał pary.

Pewnego razu trzewik powiedział.
Stoimy tak od stu lat.
Co mamy robić? Zapytał kalosz.
Wyruszmy razem w świat.

Lecz jak ruszymy obaj w świat?
Zapytał kalosz stary.
Ty jesteś lewy a Ja prawy,
żaden z nas nie ma pary!

Po cóż Ci para mój kaloszu?
Fakt że jesteśmy stare.
Ja jestem lewy a Ty prawy,
więc nie do pary tworzymy parę!

Cóż by to była za wspaniała podróż
trzewiku mój drogi,
gdyby ktoś zechciał ciebie i mnie
założyć znów na nogi!

Lecz nikt kaloszu nie założy
dwóch butów bardzo starych,
niemodnych, skurzonych i dziurawych
w dodatku nie do pary!

Więc! Cóż robimy Panie trzewiku?
Ruszamy! w podróż oboje,
choć żem dziurawy lubię mróz!
A ja się deszczu nie boję!

Ta stara szafa co od stu lat
samotnie na strychu stała,
tak jak te stare buty dwa
w drzwiach wielką dziurę miała.

Kalosz otrząsnął z siebie kurz.
Trzewik sznurówkę zasnurował.
Ach! westchnął smutno.
zobacz Pan.....
żeby choć ona była nowa.

Co tam sznurówka to żaden problem,
otrząśnij Pan z siebie kurz!
Ciekawe, jaka tam pogoda?
Deszcz Panie, czy też mróz?

Ja wolę mróz!
A Ja deszcz Panie, bo mrozu to ja nie znoszę!
W deszczu przemoknę! mruknął trzewik.
Na mrozie zmarzną jestem kaloszem!

Lecz cóż będziemy klócić się,
skoro nie wyszliśmy jeszcze.
Coś chłodem wieje! Chyba jest mróz?
Ja czuję, że pachnie deszczem!

I wyszły z szafy dwa stare buty
a ona smutno zatrzeszczała.
Żyła się z nimi tak jak z nikim
w końcu sto lat ich znała.

Zeszły po starych stuletnich schodach,
wyszły przed stary stuletni dom.
A tu słuchajcie taka pogoda!
Rzec można pogoda jak dzwon!

Na świecie właśnie wiosna gościła
chłodna, wilgotna, zielona.
Dla obu starych stuletnich butów,
pogoda wprost wymarzona.

Ruszyły zatem dwa stare buty
z radością wielką przed siebie.
Lecz dokąd dojdą? To jest pytanie...
Tego żaden z nich nie wie.

Szły przez podwórze z niepewnością
aż wyszły na ulicę
i skierowały się w stronę miasta,
gdzie ruch, gwar i kamienice.

Zaraz mój drogi Panie kaloszu
do miasta pewnie dotrzemy
a potem sobie po spacerze
na rynku odpoczniemy.

Lecz kiedy buty doszły do miasta,
zdziwiły się przeokropnie.
Cóż to? Miast kostki na rynku asfalt?
A niech to panie gęś kopnie!

A co to warczy tak przeraźliwie?
Ślepie ma rozżarzone.
Zejdźże Pan na bok
bo to coś pędzi na nas wprost jak szalone!

Ooo! patrzcie Panie kaloszu drogi!
Jak ludzie dziwnie ubrani,

kobiety w spodniach bez kapeluszy?
Toż nie przystoi to pani!

Kwaciarek nie ma dzisiaj na rynku,
zegar na wieży zepsuły
a ludzie, którzy wciąż gdzieś pędzą
przedziwne mają buty!

Spojrzeli obaj w stronę stacji
Mój Panie! Po prostu dziwy!
żeby na stacji kolejowej nie było lokomotywy...

Nie ma cukierni tej na rogu!
Ani kawiarni pod ratuszem!
Szewca też nie ma!
A Ja Panie do szewca pilnie muszę!

Pan mistrz Dłuteczko co się zwał,
szewcem był nad szewcami.
Miałem nadzieję że po stu latach
on jeden zajmie się nami.

Stały stare buty przed sklepem,
miny zdziwione mają.
Patrz Pan kaloszu! co za pudełko?
Ludzie się w nim ruszają!

To chyba czary cóżby innego?
Tak! na sznurówki moje!
Takie to wszystko dziwne i obce,
że aż się tego boję!

Odeszli obaj od wystawy
pełni obawy i strachu.
Ooo! popatrz Pan kaloszu drogi!
co to jest tam na dachu?

Czym prędzej stąd odejdzmy Panie!
Tak, tak kaloszu drogi!
Tylko ostrożnie, uważaj Pan
by nie wejść komuś pod nogi!

Wtem zahuczało coś w powietrzu.
Patrz Pan! O tam u góry!
Przedziwne wielkie srebrne ptaszysko!
Gdzie?

O tam! wzbija się w chmury!

Odeszli obaj pospiesznie na bok
Za róg starej kamienicy.
Ooo! poszukajmy drogi Panie
jakiej spokojnej ulicy.

Pójdźmy więc może nad naszą rzekę
popatrzeć na łabędzie.
To dobry pomysł.
Tam na pewno dużo spokojniej będzie.

Poszli szybciotko droga co znali
ją jeszcze sprzed stu lat.
Lecz z każdym krokiem odkrywali,
nowy nieznany świat.

Droga pędziły duże maszyny,
niebieskie, czerwone, białe.
Warcząc i trąbiąc, kopiąc i trzeszcząc,
sunęły jak oszalałe.

Sklepów wystawy także jakieś
przedziwne kolorowe.
Drogi trzewiku gdzieśmy trafili?
Nie wiem. Zachodzę w głowę!

A czyś Pan Panie zauważył
że zmrok nadciąga z dala,
a nikt na rynki i na ulicach
latarni nie zapala!

Właśnie to dziwne Panie kaloszu!
Powoli świat w mroku znika
a na ulicy jeszcze nie widać
starego latarnika.

Tak rozważając doszły nad rzekę,

bo właśnie tam zmierzały.
Lecz nawet tutaj stuletnie buty
spokoju nie zaznały.

Bo nad tą rzeką, co przed stu laty
dwa buty często bywały,
łabędzi, oraz parostatku dziś
także nie zastały.

Popatrz Pan drogi Panie kaloszu,
co to za dziwny świat?
No zasiedzieliśmy się w tej szafie
a tu minęło sto lat!

Dziś nawet pewnie Pan spostrzegłeś
buty są całkiem inne,
młode, błyszczące i kolorowe.
Bo nowe Panie i zwinne!

Stojąc pod ławką na deptaku,
nad rzeką tą którą znały,
dwa stare buty, trzewik i kalosz
co robić dalej myślały.

Skoro świat Panie tak się zmienił,
jak się w nim odnajdziemy?
Jedno jest wyjście drogi trzewiku.
Jakie?
Z powrotem idziemy!

Lecz ciemno drogi Panie kaloszu
noc tu pod ławką przetrwamy.
Gdy ranek wstanie, natychmiast Panie
do naszej starej szafy wracamy.

Powoli miasto usypiało,
gasły światelka w oknach
i coraz ciszej się robiło.
Ławka też stała samotna.

A obok ławki jak przystało
na miejski deptak uczęszczany,

stał sobie miejski kosz na śmieci.
Na żółto pięknie pomalowany.

Nagle coś w koszu zaszeleściło
Czyś Pan to słyszał?
Słyszałem .

Przepraszam że Was przestraszyłem,
tego w zamiarze nie miałem.
Cóż drogi Panie - rzekł szorstko trzewik.
Takich zachowań się nie chwali

Pozwólcie zatem że Was przeproszę.
Czas byśmy się poznali.
Kimże Pan jesteś? drogi Panie
w kolorze słodkim jak cukierek.

Ja? otóż Ja Panowie jestem
różowy damski pantofelek.
Ja jestem kalosz szanowny Panie
A Ja jestem trzewikiem.

Lecz nigdy żeśmy się nie spotkali
z takim przedziwnym bucikiem.
Miło Nam poznać. Odrzekł trzewik
Mnie również. Kalosz zawtórował.

Wiecie Panowie, zaciekała mnie,
Wasza dziwna rozmowa.
Skąd przybywacie? Dokąd idziecie?
Dlaczego dziwi Was tak świat?

Otóż mój Panie ostatni raz ,
byłem tu temu sto lat!
Cóż więc dziwnego? Panie pantoflu.
Wy sami drodzy Panowie.

Bo też Wasz wygląd, oraz fason
nie mieści mi się w głowie.
Lecz moi mili znam takie miejsce,
To miejsce dla Was Panowie.

Cóż to za miejsce o którym nie wiem?

Rano Wam o tym opowiem.
A teraz trochę Wam opowiem, co
po stu latach słyhać w świecie.

No więc? Spyтали zaciekawieni.
Słuchajcie jeśli chcecie!

Otóż po pierwsze primo...
Takich jak Wy Panowie butów
dawno, dawno już nie ma.
Dzisiaj noszą inne fasony!

Cóż za przedziwne czasy?
Jakież to teraz buty naszą?
Na przykład adidasy.
Aaa! Takich nie znam.
Nie słyzałem.

To chyba jakieś nowe?
Tak drogi Panie, bardzo wygodne
to buty są sportowe.
A inne? Spytał pantofla kalosz.

Są inne. Jest ich wiele.
Kozaki, trampki, szpilki, chodaki.
Tak! Drodzy przyjaciele.
Są też trzewiki i kalosze,
lecz to fasony nowe.
W różnych kolorach bo jak widzicie,
buty są teraz kolorowe.

Po drugie drodzy przyjaciele,
pytacie, co z dorożkami?
Dorożki dawno już zapomniano
a ludzie jeżdżą samochodami.

Poszły w odstawkę małe kolaski,
karety i powozy.
Na stacji nie ma lokomotyw,
zniknęły parowozy.

Kolej jest teraz nowoczesna,

pociągi całkiem nowe,
wszystkie są teraz elektryczne,
albo też spalinowe.

Po trzecie moi drodzy koledzy...
No właśnie...
Co po trzecie?
Powiem Wam że Wy o technice
Panowie nic nie wiecie.

To opowiadaj. Westchnął kalosz.
Trzewik mu zawtórował.

Powiem Wam moi drodzy Panowie,
to bardzo trudna rozmowa.
Górą latają samoloty z prędkością
bardzo dużą.

Które do przewożenia ludzi
od lat już światu służą.
A informacje są przenoszone
dziś poprzez media Panie.

W ciągu minuty zza oceanu
list dzisiaj się dostanie!
A w każdym domu prąd elektryczny
miast świec rozświecła wieczory.
Są komputery, pralki, lodówki,
zmywarki, telewizory.

O czym Pan mówisz?
Wiem że to dziwne.
Lecz Panie po stu latach,
wszystko jest dla Was nowe i obce
jakby nie z tego świata.

Więc skoro świta...
Cóż drogi Panie?
Ruszamy do miejsca tego
o którym nam opowiadałeś,
nasz nowoczesny kolego.

I poszły kalosz razem z trzewikiem
za pantofelkiem cukierkowym.

Bo też nie dla Nas drogi Panie
ten świat taki obcy i nowy...
Szli dłuższą chwilę.
Weszli w miasto i tam się zatrzymali.

Lecz to nie koniec.
Posłuchajcie co też się stało dalej.

Stanęli wszyscy przed budynkiem
i nagle w jednej chwili...
Kalosz i trzewik krzyknęli głośno
Myśmy tu sto lat temu byli!

No skoro tak moi Panowie,
tutaj pożegnam Was.
To miejsce dla Was wymarzone!
A pan?
Cóż na mnie już czas.

Tak. Dziękujemy drogi Panie trzewiku cukierkowy.
A nie ma za co, do pomocy ja zawsze jestem gotowy.
Wiec jeśli kiedyś, któryś z Panów poczuje się zagubiony,
służę pomocą, tym czasem żegnam, jestem już bardzo spóźniony.

Odszedł w swą stronę damski pantofel,
a stare stuletnie buty...
Stały pod znanym sobie budynkiem,
jakieś trzy jeszcze minuty.

Wtem drzwi budynku zaskrzypiały,
szeroko się otworzyły.
Stanęli w drzwiach tych dwaj Panowie.
Popatrz Antoni miły...

Na co mam patrzeć drogi Ludwiku?
Pogoda jak pogoda.
Nie o pogodzie mówię mój drogi.
A o czym?
Patrz Pan co stoi schodach!

Co to? Dwa buty?
Ale jakie! Stuletnie! wspaniałe Ludwiku,
Dobrze że tutaj je zostawiono
a nie gdzieś w jakim śmietniku.

To Ci dopiero drogi Antoni.
Cóż za wspaniałą nabytek!
To dla nas drogi Panie Antoni
jest bardzo cenny zabytek

Zabierz Pan buty zaraz do wnętrza
tam się nimi zajmiemy.
Kalosza trzeba oczyścić, skleić.
Trzewika podzelujemy.

Damy mu Panie nową sznurówkę
i zeszyjemy języczek,
pastą przetrzemy by znów zabłyszczał.
Będzie jak nowy trzewiczek!

Kalosz z trzewikiem mocno zdziwieni
Gdzieśmy mój Panie trafili?
Tutaj był zakład krawiecki Panie,
gdyśmy tu sto lat temu byli.

Tak rozważały dwa stare buty
stuletnie jak już wiecie.
Lecz nie wiedziały jeszcze gdzie są...
A Wy? Czy Wy już wiecie?

Szczęśliwie kończy się ta podróż.
Po prostu nie do wiary!
Obaj trafili do miejsca co zwie się
„MUZEUM BUTÓW STARYCH”

Kalosz zabłyszczał dawnym blaskiem.
Na półce stanął czysty bez dziury.
A trzewikowi dano sznurówkę, zelówkę
i pastę do skóry.

Patrz Pan kaloszu warto było.

A warto Panie trzewiku.
Lepiej w muzeum historię tworzyć,
niż marnieć w szafie na strychu.
Lecz cóż to? Kogo tutaj niosą?
Kogo ten kustosz tak zaprasza?
Popatrz Pan drogi panie trzewiku!
To stara szafa nasza!

Lecz jak to? Co to?
Skąd się tu wzięła?
A Ona zaskrzypiała...
Sprzedano mnie tu do muzeum
bym strychu nie zagraciała.

To piękna szafa! Rzekł Antoni.
Choć mebel trochę zepsuty,
jak się odnowi będzie z niej szafa
na zabytkowe buty!
I tak się kończy bajka o butach.
Czy Wam się podobała?
Wszyscy trafili do muzeum.
Ot i historia cała.

Więc gdy zwiedzając jakieś muzeum
Ujrzyście szafę chorą na starość.
Na pewno w szafie tej stały będą
stuletni trzewik i kalosz.